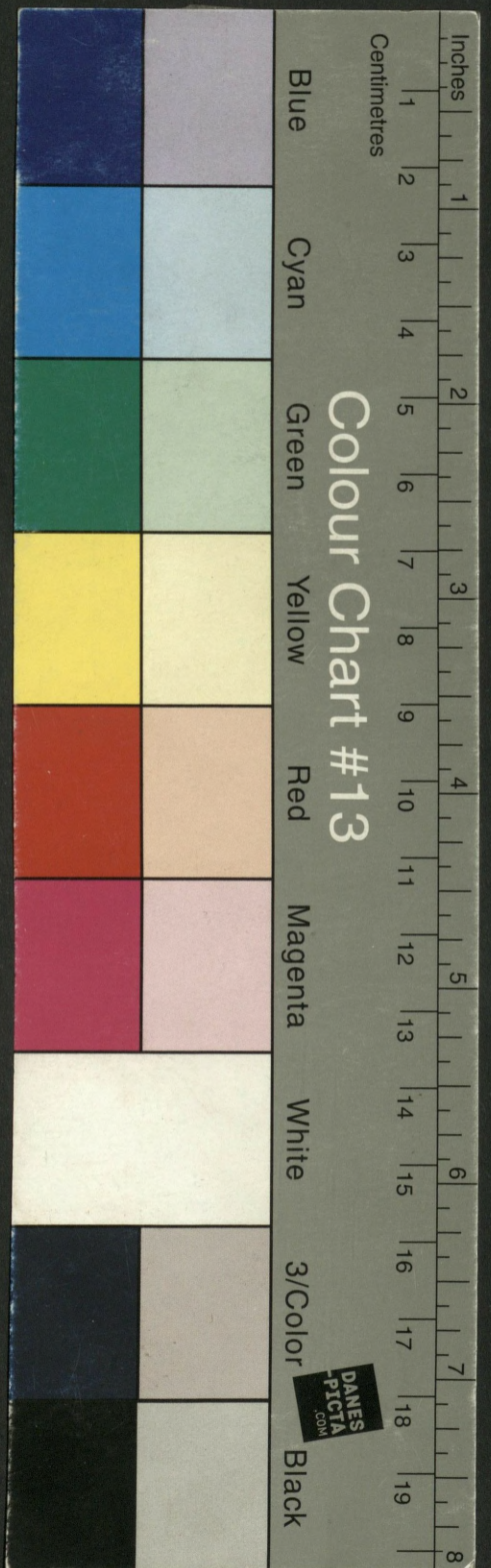
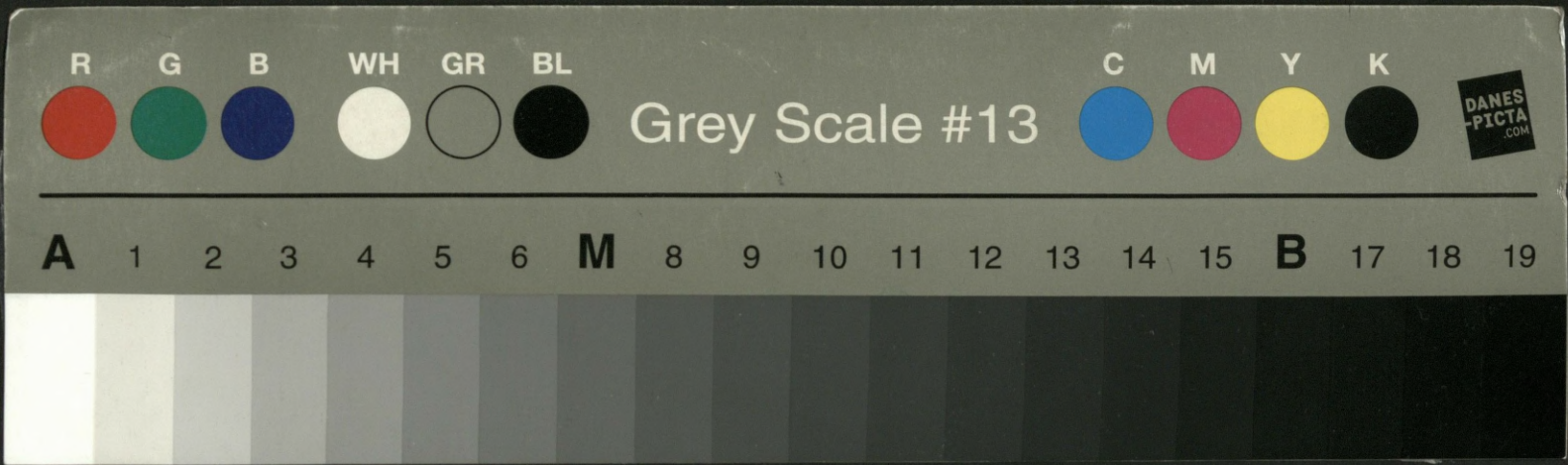






70.
Tłumażyła i opracowała ZOFJA GOŁĘBIEWSKA.

M. W. S.
Hugo Victor

ZBUDŹ SIĘ, SUMIENIE!

NAPOLEON MAŁY



KSZEMANIA - ANTYKWARIAT
JÓZEF OWSIARSKI
KRAKÓW
ul. Starowiejska 72

Odbitka z Nr. Nr. 96, 97, 98, 99, 100 i 101 „Głosu Lubelskiego”.

(Po zamachu stanu, dokonanym przez Ludwika Napoleona Bonapartego w r. 1851, znakomity powieściopisarz francuski, Victor Hugo skazany został na wygnanie. W 1852 roku wydał wspaniały pamflet polityczny p. t. „Napoleon Mały”. Był to pierwszy głos, który ostrzegał Francję przed zgubnymi dla niej wpływami uzurpatora, który prorokował jej klęskę Sedanu. Głos ten, przesiąknięty najwyższą troską o los Ojczyzny, nawoływał, by ocknęły się ze snu sumienia rodaków. Przewidywania Victora Hugo spełniły się, niestety. Ponieważ dzieło to jest bardzo mało unas znane, a zawiera doskonałą charakterystykę ówczesnych stosunków we Francji, podajemy z niego najciekawsze wyjątki w dokładnem tłumaczeniu).

* * *

Od chwili owego krwawego zamachu stanu tryumfuje i panuje zbrodnia ohydna, podła, niesłychana... rozprzestrzenia się wszędzie, stanowi prawa, wydaje dekrety, szuka dla siebie sankcyj i znajduje płatnych chwalców i apologetów, którzy usiłują wmówić w społeczeństwo, że ona była potrzebną, że ten, który jej dokonał, jest zbawcą kraju.

Ta zbrodnia zawiera w sobie zaród innych zbrodni, pociąga za sobą pogwałcenie Prawa i Konstytucji oraz ruinę gospodarczą. I zapanowało nad nią głucho milczenie, przechodzi się nad nią spokojnie do porządku dziennego. I ludzie z wolna przestają sobie zdawać sprawę z tego, że panuje nad nimi zbrodnia, że wszędzie ściele się jej ponury cień, że sprawca jej jest złoczyńcą i szkodnikiem sprawy Narodu, że wszyscy, którzy służą panu Bonapartemu, którzy padają przed nim na twarz, są współuczestnikami zbrodni, są jej współnikami!

Wszak oficerowie, którzy eskortowali na ulicach stolicy, tych co przeciwstawili się przewrotowi, eskortowali, oni, co złamali przysięgę, obrońców Prawa, Państwa i Konstytucji! O tragiczna ironjo losu! I nie wiedzieli, że mają przed sobą bohaterów, którzy żołnierską swoją spełnili powinność!

Nadchodzi chwila, w której każdy musi zdać sobie sprawę ze swoich czynów i z tego jak dalej postępować zamierza. Zbudźcie się sumienia! Jest już czas najwyższy! Jeżeli poczucie prawa, obowiązku, rozumu, zdrowego sensu, sprawiedliwości wam nie wystarczą — pomyślcie o przyszłości! Jeśli wyrzuty sumienia milczą — niechaj przemówi odpowiedzialność zbiorowa za to, co się w kraju dzieje!

A ci wszyscy, co biorą udział w bankietach i fetach na cześć Napoleona Małego, niech wiedzą, że nad gmachem Państwa powiewa czarna, żałobna chorągiew, że zbliżamy się nieuchronnie do straszliwej katastrofy.

Obecna sytuacja, choć napozór spokojna, jest pełna niedomówień. Kiedy bowiem moralność publiczna została brutalnie zdeplana na wszystko wokoło pada cień ponury, nigdzie nie widać punktu oparcia i wszelkie upadają gwarancje. Dziś każdy zbrodniarz może rzucić sędziom w twarz straszliwe słowa:

— Przecież Naczelnik Państwa przelał tyle bratniej krwi! zgwałcił konstytucję, zdeptał prawo i uwięzić kazał jego obrońców! Cóż wobec takiego przestępstwa znaczy moje? On kazał strzelać do ludzi niewinnych! A wy panowie sędziowie, ministrowie i urzędnicy,

wy coście poszli nisko mu się pokłonić, wy, co prawieście mu słowa uznania, wy, co apoteozujecie go za zbrodnie, za wydawanie bez kontroli pieniędzy publicznych, wy co mu gratulujecie „udanego czynu” — cóż wy ode mnie chcecie?

Czas już najwyższy, aby sumienia obudziły się z tego długiego snu i apatii. Tej okropności, jaką jest triumf zbrodni, nie może przecie wciąż pokrywać obojętność milczenia. Historia was kiedyś wszystkich będzie sądzić! Dziś lwy ukrywają się w dumnej samotności, a człowiek wolny i prawy wśród ogromu ogólnego upadku moralnego opancerza się bezmiarem pogardy.

Sumienia, zbudźcie się!

Francja nie może już dłużej tolerować tych wszystkich nieprawości! W pewnych chwilach, w pewnych okolicznościach bierność jest rodzajem śmierci moralnej. Dziś brutalna przemoc zakrywa oblicze Prawdy! Dziś tłumiony jest starannie każdy głos opozycji, wolność stała się fikcją, nad prasą ciąży zmora konfiskat, a prasa gadzinowa jest suto opłacana za mydlenie oczu społeczeństwu!

Po zamachu wprowadzono u nas nową terminologję. Zbrodnia pana Bonapartego nie nazywa się zbrodnią, ale koniecznością państwową; trwonienie grosza publicznego — racją stanu; jego pretorjanie — ministrami; morderstwa — salus Reipublicae; wspólnicy p. Bonapartego nie są złoczyńcami, bo nazywają się senatorami, posłami, bo piastują odpowiedzialne stanowiska; przeciwników zaś pana Bonapartego, którzy są obrońcami Prawa, porządku i sprawiedliwości nazywa się demagogami i partyjnikami.

Przed oczyma Narodu zbrodnia zamachu stanu jest wciąż jeszcze zamaskowana. I zjednuje sobie pan Bonaparte zwolenników, żerując na najniższych instynktach ludzkich, stwarza całe legiony utrzymanków za pieniądze ze skarbu Państwa.

Zwolennicy régime'u mówią:

— Nie spodziewajcie się niczego. Ten stan rzeczy, choć jest — jak mówi opozycja — hańbą kraju musi trwać. Patrzcie: wolność prasy, myśli, intelektu, słowa — wszystko, co było wolnością lub jej gwarancją dziś już zniknęło, tego niema, to już jest mitem. Przyzwyczajają się do tego zwolna ludzie, uważają to za rzecz normalną. Państwo przecie jako takie istnieje, możecie jeść, pić i spać! Dlaczego chcecie zmian? Nie róbcie sobie żadnych iluzyj! Obecny porządek jest stabilizowany na bagnietach, będzie trwać, bo jest terażniejszością i przyszłością!

Ale nie! potrzykroć nie! przez cały kraj idzie coraz wyraźniejszy pomruk niezadowolenia... wzbiera w masach bunt i gniew... w oczach zapalają się coraz jaśniejsze, coraz gorętsze błyski... Psst! cicho! Czy słyszycie jakieś kroki w zalegających wokoło ciemnościach? Słyszycie kroki? Podnieście czoła! To Prawda powraca! To Prawda maszeruje! I niesie z sobą — wolność!

A wolność prasy? Cóż o tem powiecie? Czyż same te słowa nie brzmią, jak szyderstwo? Jakiż jest twój los, ty praso wolna, niezależna, ty, co jesteś wyrazem sumienia Narodu, uosobieniem jego honoru? Każda myśl, każdy przeblysłk prawdy jest brutalnie tłumiony przez szalejącą cenzurę. Niech idyotyczni egoiści, oklaskiwacze zamchu stanu, zastanowią się nad tem. Trzeba było ludzi

o psychice służalców, aby wymyślić taką cenzurę! Nigdy despotyzm nie okazał się bardziej zuchwałym i obłąkanym, jak właśnie w tej cenzurze, która streszcza się w słowach:

— Pozwalam ci mówić, ale żądam, żebyś milczał!

Dziennikarze opozycyjni, niepewni dnia ani godziny, narażeni na nocne napady płatnych zbirów, ustawicznie ciągani po sądach, skazywani na więzienie... wolność zakneblowana... I oni poważni, ideowi, szlachetni, wspaniałomyślni piszą z łańcuchem cenzury u rąk... i pracują ci dziennikarze w najcięższych warunkach, wśród ogólnej depresji nie tracą hartu ducha i budzą Naród ze snu i wołają:

— Zbudź się, sumienie!

Prasa jest cenzurowana, prasa jest zawieszana, rujnowana, jest nawet sądzona!

— — — — —
Ten rząd boi się prasy, bo czuje swoją ohydę. Nie chce swego portretu, nie chce spojrzeć w zwierciadło. Jak puszczyk kryje się w ciemnościach! Prawda i światła zabijają go. Chce trwać i być przy władzy za wszelką cenę. Nie chce, by o nim mówiono — chce, by się przed nim płaszczono. I dlatego nakazał prasie milczenie. Stąd te drakońskie konfiskaty. Chcą zagłuszyć, zabić wolność słowa i myśli! Chcą zabić sumienie! słyszycie? Groźbami chcą ludzi zmusić do milczenia!

— — — — —
Nad państwem unosi się atmosfera błota i krwi.

— — — — —
I znajdują się tacy zaślepińcy, którzy utrzymują, że zamach stanu z dnia 2 grudnia 1851 r. był koniecznością państwową, że odwrócił od kraju jakieś wielkie niebezpieczeństwo (!), że przed nim staliśmy u stóp jakieś przepaści (!). I silą się płatni apologeci na wielkie pochwały dla pana Bonapartego za ten właśnie zamach, za ten straszny wstrząs moralny, który zarysował gmachem Państwa.

A dokonał go człowiek, który mówił, że przez całe życie wiernie stał na straży Prawa, który przysięgał na Konstytucję! Dziś, gdy rozwił się sztuczny blask, wytworzony wokoło jego postaci, główną jego siłą są pieniądze, które kupuje sobie zwolenników. Płaci się tym, którzy krzyczą „Niech żyje”, płaci się w ten czy inny sposób. A coraz mniej ludzi wznosi ten okrzyk z przekonania.

— — — — —
Naród nie wie, jakie ma w swem łonie bogactwo łotrów. Trzeba dopiero przewrotu politycznego, aby wypłynęli na wierzch. Wtedy dopiero można ich podziwiać. Dziś wszyscy są u góry — tam przy panu Bonaparte!

— — — — —
Ale ten rząd, ten rząd okropny hipokrytów, i manekinów, nad którym można parsknąć śmiechem lub zaszlochać, ta Konstytucja, zawieszona na kołku wraz ze wszystkimi naszymi swobodami, to poniżenie wszystkich, ta atmosfera duszna i niepewna — skąd to wszystko pochodzi?

Mój Boże! czyście już tak nisko upadli, żeście o tem zapomnieli?

Skąd pochodzi ten rząd?... Patrzcie! on ocieka, on pachnie jeszcze krwią!

Umarli są daleko... oni nie powrócą już... Strasznie jest pomyśleć, że wy o tem zwolna zapominacie!

Dlatego, że wam wolno jest jeść i pić, że na Boże Ciało mogą wyjść procesje, że urzędnik i robotnik zarabiają swoje grosze, że urządza się świetne parady wojskowe, że wydaje się setki tysięcy franków na szerzenie chwały pana Bonapartego, że w teatrach macie przedstawienia, że wszystko dzieje się na rozkaz — zapomina się, że ten rząd oparty jest na trupach tych, co bronili Państwa i Prawa.

I czyż nie pamiętacie już o tych wszystkich, którzy objęci śmiercią gniją w ziemi, których ciała są już zniekształcone, toczone przez robaki, którzy — oni wszyscy przecie mieli prawo kochać, żyć i pracować — a przecie ich zamordowano!

Ach, jeśli o tem zapominacie — to my wam przypominamy! Zbudźcie się, zbudźcie ludzie śpiący! trupy poległych bohaterów defilują przed wami!

— — — — —

Gdzie jest prawda, gdzie jest zdrowy rozsądek? Wszystko zaćmione, zdeptane, odsunięte w szary kąt. Widzimy radość zadowolenia w wysięgu absurdów i różnego rodzaju ekstrawagancji ludzi, którzy uszli karzącej dłoni sprawiedliwości.

Ci ludzie, ten złoczyńca i jego wspólnicy, mają władzę olbrzymią, absolutną, niezrównaną, bezgraniczną, wystarczającą, by zmienić powierzchnię całej Europy. Posługują się nią, by się tylko bawić i wzbogacać. Podwajają sobie i podwyższają pensje. Szastają milionami ze skarbu państwa dla zapokojenia własnych ambicji. Wydają wspaniałe bankiety, urządzają iluminacje. To nic, że kosztuje to miliony, że kraj cały ugina się pod ciężarem podatków. Przemoc tryumfuje!

Najciekawsze to to, że chcą, by ich... szanowano! Generał chce być czcigodnym, a minister... poświęconym! Pod tymi rządami kaprałskimi, gdy Konstytucja jest złożona w depozycie — wszystko idzie wojskowym trybem. Lubicie wszak wojsko? Wszędzie więc macie pułkowników — nawet na miejscu burmistrzów i najwyższych urzędników państwowych.

Może już wkrótce wojskowi będą cenzorami? Wszędzie soldateska, wszędzie hipokryzja! O biedna moja Francjo! jakiegoś doczekała rządu!

Zamachowcy wprowadzili zupełną zmianę pojęć i dotychczas ustalonych nazw. I społeczeństwo to sobie dobrze zapamięta. Zamiast prawa wprowadzili — bezprawie; zamiast władzy — przemoc; zamiast republiki — terror; zamiast socjalizmu — grabież; zamiast braterstwa — mordy i napady; zamiast dobra obywateli — ruinę gospodarczą. I o człowieku, który stoi na ich czele, mówią, że położył zasługi dla Ojczyzny!

Och, zbudź się sumienie!

W języku pana Bonapartego i jego kliki walka o wolność słowa i myśli, walka o praworządność, o czystość rąk i sumienia, o godność Narodu, o szacunek dla jego przedstawicieli w Parlamencie, walka o przestrzeganie zasad Konstytucji — ta walka nazywa się „demagogją!”

Przewartościowano wszystkie wartości!

Ci, co zgwałcili Konstytucję są „zbawcami” kraju, ci, co jej bronili — zostali ukarani. Sprawiedliwość stała się chimera, prawo jest poto, aby je łamać bezkarnie. A pan Bonaparte? Pan Bonaparte rządzi, przenosi, więzi, konfiskuje, skazuje na wygnanie, pokrywa wszystko swoim autorytetem, ulaskawia, darowuje z tych czy innych przyczyn życie swoim przeciwnikom politycznym, jest panem życia i śmierci.

Zaciężył na całej współczesnej epoce, legł jak straszliwy koszmar. Trzeba będzie długiego szeregu lat znoej pracy pokoleń, aby usunąć to olbrzymie zło, jakie wyrządził społeczeństwu, aby zatrzeć te wszystkie krzywdy moralne.

Przekreślił słowa: wolność, równość, braterstwo. Nie jesteście wolni, bo wam mówić i pisać nie wolno! Nie jesteście równi, bo wojskowi mają wszystkie prawa! Nie jesteście braćmi, bo kryć się musicie jedni przed drugimi ze swoimi poglądami, bo od nich zależy wasz byt materialny, a może i życie! Chapeaux bas, gdy pan Bonaparte przemawia! gdy lży bezkarnie Naród! Słuchajcie! patrzcie! podziwiajcie! On wszystko może! On może jutro swego konia mianować ministrem! wszak już tyłu osłów mianował!

Wszystko obraca się dokoła tego człowieka. Człowieka fatalnego, który szuka za wszelką cenę popularności. Człowieka, w imię którego dzieją się wszystkie nieprawości, zbrodnie, gwałty, od którego kaprysu zależy życie najlepszych, najzasłużeńszych synów Ojczyzny. Ten człowiek ma znużone ruchy, patrzy posępnie z pod nachmurzonego czoła i idzie ciężkim krokiem wśród rzeczy okropnych, jak straszliwy lunatyk. To nie dyktator, lecz despota, który sam nie wie czego chce i dokąd prowadzi swój Naród.

— — — — —
Dwóch ludzi idzie ulicą. Rozmawiają o jakimś zloczyńcy. „To jest człowiek nieszczęśliwy, ale bandyta niepoczytalny i niebezpieczny”. Podchodzi do nich policjant, który usłyszał te słowa: „Panowie mówili o panu prezydencie Bonaparte — aresztuję panów”.

— — — — —
Ten człowiek jest niepokojącym pytaniem dla całej Francji. Czy wszystkich są zwrócone ne pałac elizejski, w którym pod strażą swoich preterjanów mieszka pan Bonaparte. Stamtąd wychodzą wszystkie pułapki, niespodzianki i zbrodnie. Ten pałac uraga godności Narodu, Sprawiedliwości i Prawu! Jest hańbą i przekleństwem Francji.

Ale o czym myśli Francja? Czy zdaje sobie sprawę ze swojej krzywdy, ze swego upodlenia?

Trzeba wziąć Naród za rękę, wstrząsnąć nim. Trzeba wołać gromkim głosem, by go poruszyć, by go obudzić. To nie, że wszędzie dziś po szkołach, po chatach i urzędach wiszą portrety pana Bonapartego! Trzeba zdjąć z przed oczu wszystkich „radosny” upiór urojonej rzeczywistości! Trzeba wyjaśnić wreszcie tę sytuację, która jest olbrzymiem i tragicznem qui-pro-quo!

Naród nasz jest dobry i szlachetny. On zrozumie, że teraz nad krajem zaciężyla zbrodnia, korupcja i nieprawości. Że dziś prześladowana jest wolność, honor, inteligencja i Prawo!

Och, zbudź się sumienie!

Prześladowani nie skarżcie się! wy macie nieskalaną część, wy jesteście czyści i prawi, wy macie jasne czoła!

Chcecie sądzić pana Bonapartego?

Patrzcie na jego władzę, a potem na jego czyny! Co on może zrobić? wszystko? Co zrobił! Nie! Z tą władzą, jaką on ma, człowiek genialny zmieniłby cały kraj, podniósłby go i dźwignął. Nie przekreśliłby tem swojej zbrodni wobec Państwa, ale byłby ja osłonił, zatuszował. Mógł podnieść stan moralny i materialny kraju. Na miejsce złamanego Prawa mógł dać lepsze. Ale on tego nie zrobił.

Dorzucił kilka nowych zbrodni do swojej pierwszej i w tem jedynie był logiczny. Poza temi zbrodniami niczego nie dokonał. Wszemoc zupełna, a inicjatywa żadna. Wziął Francję, zdobył ją i nie wie co z nią robić. Można ubolewać nad tym eunuchem, borykającym się ze wszechwładzą.

Oddajmy mu sprawiedliwość: pan Bonaparte, ten quasi-dyktator, nie zostaje chwili w spokoju. Wyczuwa z przerażeniem wkoło siebie pustkę i ciemność. Pieni się, szamoce, bryzga jadem nienawiści, szuka programu. Nie mogąc nie stworzyć niszczy i pluje na wszystkie autorytety. Obraca się w próżni. Jakie z tego korzyści dla Francji? okragłe zero. Kapitały obce nie napływają do kraju z powodu niepewności sytuacji. Pod wyolbrzymionym budżetem zarysowuje się przepaść coraz wyraźniej. Lecz trzeba wydawać miliony na utrwalenie swego prestige'u!

Ten człowiek, w którego sugeruje się wiarę za miliony miljonów, sam sobie nadał wszystkie tytuły i godności. On, który mówił, że będzie wiernie służył każdemu rządowi, poprowadził wojsko przeciwko Państwu, nauczył je łamać żołnierską przysięgę! Złamał i podeptał Prawo, zniszczył wolność, nałożył prasie kaganiec! on, który ongiś wygłaszał szumne frazesy o wolności prasy!

Doprowadził kraj do straszliwego kryzysu gospodarczego, budżet państwa reguluje według „ukazu”, rozbił społeczeństwo na wrogie obozy, zatruł atmosferę serwilizmem i szpiegostwem, zdeprawował swe otoczenie, patrząc przez palce na jego wybryki, napęlił dusze żalobą, niepokojem, a czoła — hańbą!

Pan Bonaparte lubi pozować na wielkiego człowieka. Lubi odróżniać się choćby tylko strojem. Lubi gesty i tajemnicze słowa. Jest wulgarny, sztuczny, próżny i niesłychanie zarozumiały. To książka, w której jest dużo wydartych kartek. Chce władzy bez odpowiedzialności. I idzie po nią wbrew Prawu, wbrew sprawiedliwości, wbrew najżywotniejszym interesom Państwa i Narodu.

Czasami udaje socjalistę. Lubi mówić o swoim rzekomym demokratyzmie, skwapliwie porównuje się z Napoleonem I. Ma wielki talent: potrafi otoczyć się tajemnicą. Jego zaufani wierzą, że kryje się pod nią głębia myśli. Trzeźwi i rozsądni — że bezdenna próżnia. W mowach swoich potrafi tylko lżyć i uragać. Konkretnego, przemyślanego planu nie miał nigdy, nie był go zdolny stworzyć i opracować!

Dla odmiany przerywa swoje milezenie potokiem obelg i zniewag. Teroryzuje ministrów, którzy są manekinami w jego rękach. Nic się nie dzieje w państwie bez jego woli i wiedzy, tylko, że on za nic nie chce ponosić odpowiedzialności. Robi, co mu się żywnie podoba. Nie cofa się przed niczem, bo nie spotyka w sobie sprzeciwu tego głosu, który ludzie nazywają sumieniem.

Czasami na przeszkodzie jego zamiarów stają przeszkody, ale nie moralne, lecz materialne — ot poprostu brak funduszków dla zrealizowania tego czy innego posunięcia. Dla tych swoich posunięć szuka pomocników i współpracowników. Diogenes szukał ludzi z latarnią w rękę, on zaś z banknotami. Dlatego grupują się koło niego ci, których kupiono, dlatego tak brak wśród jego otoczenia ludzi idei.

Cień, który pan Bonaparte rzuca na swoje otoczenie, kryje podłości tych ludzi i daje im sankcje. On toleruje te podłości, bo ci ludzie to jego pionki, to jego bezkrytyczni chwalecy i gloryfikatorzy. Lubuje się w niezdrowym kulcie, którym go otaczają. Uważa się za pierwszego człowieka w Państwie i sądzi, że stoi ponad Prawem. Dlatego też łamie je na każdym kroku.

I ten człowiek wmawia we Francję, że przez swój zamach on ją uratował, wybawił, ocalił! Ale przed kim? ale przed czym? przed nią samą? Mówi, że stał się dla niej opatrnością, że przed nim wszyscy robili głupstwa, kradli i działali na szkodę Państwa. (!) Aż wreszcie poprzez bratnią krew przyszedł on, zbawca. (!) Przyszedł i zamiast myśli dał niedorzeczność, zamiast wolności — pobrzękiwanie szabłą i zakneblował wszystkim usta.

Uratował Francję! przed kim? przed nią samą? Bo czemuż była Francja — według jego słów — przed jego zbrojnym przyjściem? To był naród złodziei, łupieżców, demagogów i zabójców! Było za dużo nieprawości i krzywd! Zdaje się, że śnimy jakiś straszny, ohydny sen! Nie! to na piersi legła nam nieznośnym ciężarem ohyda rzeczywistości!

Z jednej strony wielki Naród o wspaniałej tradycji, jaką mu przekazała historia, z drugiej zaś człowiek konspirator, człowiek, który zdeptał Prawo! I jakżeż ten człowiek postępuje ze swoim Narodem? Co? on depce nogami jego godność, znieważa go, lży, wyszydza, drwi?! Co? on mu uraga!

W tym kraju, gdzie nie można spoliczkować bezkarnie człowieka, można policzkować cały Naród? Co za straszliwa hańba! Pan Bonaparte wygłasza mowę! Pan Bonaparte pluje! niech wszyscy wytrą sobie twarze!

I długoż tak jeszcze będzie? och, zbudź się, sumienie!

Pownego dnia ten człowiek schwycił za gardło Konstytucję, Republikę, Prawo, Francję, dał przyszłości swego kraju uderzenie sztyltem w plecy. Zdeptał Prawo, zdrowy sens, sprawiedliwość, rozum, wolność! Gładem kul zasypał przedmieścia stolicy! Kazał aresztować ludzi nieugiętych, prześladował szlachetnych. Podarł wszystkie kodeksy i zgwałcił wszystkie mandaty.

Porwał się, panie Bonaparte, zbrojnie na dumną stolicę Państwa, której nieprzyjaciół niejednokrotnie oszczędzał! Polała się obficie krew niewinnych! Jak wróg zdobywał to miasto!

Pan, panie Bonaparte, nałożyłeś Francji na oczy opaskę i knebel na usta! Dlaczego? Czy żeby spełniać czyny lojalne? Nie! żeby robić przestępstwa. Kto się boi jasności — czyni źle!

Trapi cię głuchy niepokój i lęk, straszliwy lęk przed nieznanym jutrem. Uginasz się pod ciężarem odpowiedzialności. Jesteś człowiekiem ponurej tajemnicy! chodzisz w purpurze bratniej krwi.

Pan Bonaparte posiada dziwny dar jednania sobie współników dla swojej zbrodni. I oni wszyscy stają się nawet podświadomie współwinnymi. Wszyscy od ministra począwszy, a na prostym żołnierzu skończywszy. Przerzucił swą zbrodnię na wszystkich.

Policjant, który szarżuje na młodzież akademicką, czuje się równie skompromitowany, jak minister, żołnierz zaś, jak i jego pułkownik. U góry ludzie straszni wydają rozkazy, które spełniane są przez płatnych i podłych. I wszystko pokrywa głucho milczenie, nad wszystkim ciąży tragiczna tajemnica. Tych ludzi osłania noc. Ale kiedyś historia zażądała od nich rachunku, a sąd jej będzie bezlitosny!

Pan Bonaparte jest u szczytu władzy.

Pod osłoną nocy zabija się z jego wiedzą przeciwników politycznych lub urządza się na nich napady. Wszystko to robią jacyś nieznani, nigdy niewykryci sprawcy. Ci, co mordują i napadają, ukrywają się, pozostają anonimami. Bo pan się boisz, panie Bonaparte! bo pan nie masz odwagi cywilnej, by te czyny były dokonywane otwarcie, publicznie! bo sam się przed nimi cofasz i zrzucaś odpowiedzialność na swe płatne narzędzia!

Wy nie sądzicie niewygodnych wam ludzi w biały, jasny dzień przed trybunałem Sprawiedliwości! Na to nie macie odwagi! wy macie dla nich tylko kulę rewolwerową i pałkę najętego zbira!

Nieraz myślącym nasuwa się ważne pytanie: coby się stało z panem Bonaparte, gdyby zamach stanu byłby się nieudal? gdyby więcej pułków dochowało wierności przysięgi? jakiby go wówczas spotkał los?

Czy może Naród ufać rebeljantowi, gwałcicielowi Prawa i Sprawiedliwości, mordercy Republiki, człowiekowi, który raz złamał przysięgę? I od kogóż żądają dziś przysięgi? Od prefekta policji? On przecież zdradził Państwo! Od generała? on zdradził sztandar! Od sędowników? oni zdradzili Prawo! Od urzędników? oni zdradzili Rzeczpospolitą. A ci ludzie, którzy przysięgają na wierność panu Bonapartemu? Oni są wszyscy kupieni za pieniądze ze skarbu Państwa!

Człowiek, który dokonał zamachu stanu, wciąż miota się niepokojny między swoją płatną bandą i ogarnia co raz większy lęk przed niepewnym jutrem. Kat boi się swoich ofiar. Chce zagłuszyć sumienie Narodu, chce je zdeprawować.

Czy może żądać od swoich podwładnych dochowania przysięgi człowiek, który ją sam złamał?

Patrz Pan!

W otaczających cały kraj ciemnościach gdzieś w oddali, płonie samotnie jasnym blaskiem jakieś światelko... Każ pan, panie Bonaparte, dmuchać na nie tym miljonom, które głosowały za tobą! płomień nawet nie drgnie! każ wiać huraganom! płomień będzie się wznosił czysto i prosto ku niebu! Rzuć na nie setki tysięcy banknotów! płomień będzie się palił coraz jaśniej!

To światło — to sumienie! Ten ogień święty, jasny oświecla białe karty papieru tych, co mają odwagę pisać przeciwko tobie!

Czy pan, panie Bonaparte i twoja klika, wiecie co to jest sumienie? Istnieje zło i dobro. Nigdy zło nie stanie się dobrem, nigdy nie wyda dobrych rezultatów. Można Narodowi skonfiskować wolność, można mu narzucić wyolbrzymiony dla własnych ambicji budżet, który jest ciężarem nieznosnym dla Państwa, można opierać się na sile zbrojnej — ale to jest tylko przejściowy stan rzeczy, to musi wreszcie minąć!

Budżet musi być wielki, bo trzeba z niego czerpać pełną garścią pieniądze dla swoich zwolenników, bo trzeba dawać swoim przyjaciółom i tym, którzy domagają się zapłaty za swoje usługi. Lecz kiedy niedyskrecja publiczna miesza się do tych cyfr, kiedy „zuchwała” prasa opozycyjna je podnosi i chce wyświecić zakulisowe tajemnice — wtedy ogarnia pana Bonapartego i jego zwolenników lęk, bo musieliby zasiąść na ławie oskarżonych. Więc konfiskuje się prasę, więc lży się Parlament i utrudnia mu pracę.

Pan Bonaparte jest panem; jest władcą, ma miliony głosów, sankcjonujących jego system, miliony franków do swojej dyspozycji. Pan Bonaparte ma dziś ludzi sobie oddanych, ministrów na czterech łapach przed sobą, ma bagnety i armaty — ale oto z cieniów nocy wyłania się jakiś nieznajomy, jakiś przechodzień i mówi:

— Dosyć już!

Ten ktoś, kto mówi w ciemnościach, kogo się nie widzi, ale którego się słyszy, ten ktoś, kto nie ugina się, nie płaszczy, nie po-chlebia, ten ktoś — to Sumienie!

A ten ktoś jest silniejszy niż armja, bardziej liczny, niż te wszystkie głosy, co padły za panem Bonaparte, wyższy niż Parlament — bo to jest Sumienie!

— — — — —
Niech sobie pan zapamięta, panie Bonaparte, że człowieka odróżnia od zwierzęcia między innymi poczucie różnicy między złem a dobrem. Dobre i złe rzeczy mijają nieraz w życiu niepostrzeżenie — ale napozór tylko. Człowiek musi mieć poczucie swojej wartości i odpowiedzialności. Kto nie ma tego poczucia, wyrzeka się człowieczeństwa. Zwierzę nie robi źle, ani dobrze — tygrys jest niewinny.

Ale wy — czemże jesteście wy wszyscy, co zrzucacie z siebie odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej na pana Bonapartego?

Panie Bonaparte, pan jesteś może jedynym człowiekiem na kuli ziemskiej, który niema poczucia zła i dobra. To panu daje przewagę nad wszystkimi. Stąd płynie pana zwodnicza potęga. Zbrodnia usiłuje oszukać historję — mówi: Jestem sukces! Historja odpowie: Nie! ty jesteś zbrodnią!

Nawet najbliższe twoje otoczenie cię sądzi, myśli to samo, co inni mówią głośno, co ja wołam i piszę — ale jesteś wszechmocny, więc ci się kłaniają nisko i służalczo. — Kupujesz sobie ludzi i ręce! — Sumienia nie kupisz!

Twoi zwolennicy mówią, że ty jesteś potrzebny! Nie! niema potrzebnych zbrodniarzy! Zbrodnia nigdy nie jest dobrą, ani godną uznania! Narodu nie można ocalić i prowadzić w lepszą przyszłość przez łamanie Prawa, Konstytucji i gwałt! Nigdy dobro nie może mieć zła jako podkład moralny. Nigdy prawo i zbrodnia nie idą jedną drogą! Kiedy zdarza się, że chwilowo zbrodnia triumfuje nad Prawem — ludzkość drży w posadach!

— — — — —

Od chwili krwawego zamachu stanu widzimy orgję władzy: krzywoprzysięstwo, rabunek skarbu Państwa, wojnę ze wszystkimi przeciwnikami, przenoszenia służbowe, deportacje, szarżę policji, szalejącą cenzurę, soldateskę zamiast armji, negację Narodu, obniżenie prestige'u Francji, Parlament zmuszony do mileczenia, prasę teroryzowaną, gilotynę polityczną, wolność chwyconą za gardło, pogwałcenie Prawa, suwerenność szabli, morderstwa, nocne napady i czający się wszędzie — podstęp!

Pan Bonaparte, nie przebierając w środkach, usiłuje zohydzić w oczach społeczeństwa Parlament, bo mu jest niewygodnie, że z trybuny padają słowa ostrej krytyki, słowa, potępiające jego system i metody. Szykanuje posłów, zawiesza posiedzenia, wbrew Konstytucji zamyka usta posłom!

Parlamentaryzm — to gwarancja obywateli, wolność dyskusji, wolność prasy, wolność indywidualna, kontrola podatków, kontrola dochodów i wydatków, pewność, co się dzieje w skarbie państwa, prawo, że każdy obywatel wie na co idą pieniądze państwowe, pewność kredytu, wolność i niezależność sumienia, bezpieczeństwo jednostki, godność Narodu, najżywotniejsze jego siły, inicjatywa publiczna i prywatna! — I wszystko to usiłuje zniszczyć i przekreślić pan Bonaparte, a pomaga mu w tem zgraja jego zauszników!

Zamiast tych wszystkich wartości chcą narzucić Narodowi wszechwładzę pana Bonapartego i jego dziki kult! Dziś mnóstwo zaślepionych patrzy, nie nie widząc! przesłonił im wszystko pan Bonaparte! Parlament ma zakneblowane usta!

Bądźcie dumni, Francuzi! wy dziś już nie nie możecie, tylko ten człowiek wszystko może! Cóż wy dzisiaj słyszycie wśród tej głuchej nocy, która rozpostarła się nad całym krajem? Świst bata, dźwięk ostróg i pobrzękiwanie szablą!

Pan Bonaparte może cisnąć nam w twarz, że głosowały za nim miliony, że miliony dały mu sankcję na wszystkie jego czyny. Lecz w jakich warunkach odbywały się wybory?

Bandyta na czele zdeterminowanej bandy zatrzymuje w lesie dyliżans, napełniony podróżnymi. Podróżnych jest wielu, ale są porozdzielani w różnych przedziałach, nawpół zaspani, nieprzygotowani, zaskoczeni nagle, nieuzbrojeni. Bandyta każe im zejść z dyliżansu. Tych, co stawiają jakikolwiek opór — morduje. Potem pozostałym zabiera wszystkie pieniądze i kosztowności. Sterroryzowanym każe podpisać papier, że wszystko, co się stało, działo się z ich pełną i nieprzymuszoną wolą, że są bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Grozi im, że jeśli ktoś się poruszy, że jeśli będzie wszczynał najmniejsze jakieś dochodzenia palnie mu w łeb bez pardonu.

Potem mówi: pozatem jesteście wolni i możecie sobie odejść spokojnie!

Podróżni podpisują papier. Bandyta podnosi głowę i mówi:

— Mam miliony głosów za sobą!

Sugeruje się masy wynikiem wyborów, w których zwyciężyło nazwisko pana Bonapartego.

Żeby wybory polityczne były ważne potrzeba trzech zasadniczych warunków: 1) głosowanie musi być wolne od jakiegokolwiek przymusu, 2) propaganda list wyborczych nie może być skrępowana, 3) cyfry podane o wyniku wyborów muszą być prawdziwe. Jeżeli brak choć jednego z tych warunków — wybory są nieważne. Lecz jeśli było brak wszystkich trzech warunków — co sądzić o takich wyborach?

Czy głosowanie było niezależne od zewnętrznego przymusu?

Niech każdy z tych, co głosowali za panem Bonaparte, uderzy się w piersi i wyzna pod jakim gwałtem moralnym i materialnym rzucił swą kartkę do urny wyborczej, jakich używano środków, aby go zmusić do głosowania, jak straszliwe popełniano nadużycia, jaki nacisk wywierały władze państwowe na wyborców!

Część głosujących to byli wspólnicy pana Bonapartego, którzy głosowali zresztą we własnym interesie — część zaś zmuszono, przekupiono, sterroryzowano, otumaniono.

Głosowanie to zabiło honor, inicjatywę, inteligencję i życie moralne Narodu. Było hańbą dla kraju. Część Francji szła do urn, jak stado na rzeź.

Drugim warunkiem ważności wyborów jest, by propaganda list wyborczych nie była skrępowana.

Jest elementarną zasadą, że tam gdzie niema wolności prasy — nie może być mowy o ważności wyborów, o przygotowaniu do nich najszerzych warstw obywateli. **Wolność prasy jest warunkiem sine qua non wyborów powszechnych**, bez niej są one tylko czezą komedją. Wolność prasy pociąga za sobą wolność zebrzań, rozklejania afiszy i wolność propagandy. Jeśli część prasy jest systematycznie konfiskowana, jedne afisze są zdzierane lub nie pozwala się ich rozklejać z powodu wszechwładnej cenzury, a drugie otoczone są opieką policji — jeśli się rozbija jedne zgromadzenia wyborcze, a drugie ochrania specjalnie — czyż może być w tych warunkach mowa o ważności wyborów, o wolności sumienia wyborców?

Głosować — to znaczy rządzić. Głosować — to znaczy sądzić. Wyborca musi być uświadomiony przez prasę, przez swobodną dyskusję, przez ulotki i afisze. Wolność prasy to główny warunek wyborów, ona — jak już zaznaczaliśmy — stanowi o ich być albo nie być

A czy te warunki, te podstawowe warunki były zachowane podczas wyborów? Odpowiedzią na to pytanie będzie olbrzymi wybuch śmiechu. To było — według kliki pana Bonapartego — głosowanie „wolne i spontaniczne”. Kraj się za nim opowiedział olbrzymią większością głosów!

Do wyborów zmobilizowano całe łotrostwo. Mówiono masom: głosuje się tylko za panem Bonaparte, albo przeciwko panu Bonaparte. Masy głosowały za panem Bonaparte.

Wybory odbywały się wysoce nienormalnych warunkach pod niesłychanym naciskiem moralnym i korupcją. Postawiono przed oczy wyborców dwie alternatywy: pana Bonapartego i przepaść. Widmo komunizmu i piękno dyktatury moralnej. Terror zrobił swoje — pan Bonaparte triumfował.

I na co głosowali ci otumanieni wyborcy, ci którym spodlono sumienia, ci, którym splamiono ręce, ci, którym w ten czy inny

sposób zapłacono pieniędzmi ze skarbu Państwa? Do czego przyczyniły się ich głosy? Rzuciły Rzeczpospolitą do nóg despoty, nałożyły łańcuchy na ręce wszystkich, knebel na usta wszystkich, zatrwały atmosferę jadem nienawiści, nieufności, donosicielstwa i szpiegostwa! Wokoło zapanowało milczenie, depresja i obawa!

Wyborcy! daliście lekkomyślnie z obawy o wasz byt, o waszą karierę, o wasz los, daliście z małoduszności i tchórzostwa, z duchowego lokajstwa, daliście jednostce wszechwładzę i wszechmoc! Zrobiliście z tego człowieka alfę prawa, omegę władzy, najwyższego waszego zwierzchnika, którego zaślepięncy utożsamiają z majestatem Rzeczypospolitej!

Głosowaliście podczas tych haniebnej pamięci wyborów, że on jest w jednej osobie Minosem, Numą, Likurgiem i Solonem! Głosowaliście na przeciąg całych lat, oddając bez zastrzeżeń władzę w ręce niepoczytalnego uzurpartora, o którym nie wiecie, co robi za dzień, za godzinę, za chwilę! o którym nie wiecie dokąd i jak prowadzi Francję!

A przecież to głosowanie było dla pana Bonapartego sankcją dla jego czynów, było dla niego niejako publicznem rozgrzeszeniem!

Już dziś krwawy rumieniec wstydu występuje na czoło uczciwych wyborców, już dzisiaj uczuwają wyrzuty sumienia z powodu tej tragicznej farsy wyborczej. Można pogratulować panu Bonapartemu, że tak potrafił zdeprawować ludzi! Wynik wyborów jest wymówką dla spodłalych, tarczą dla wszystkich, niemających prymitywnego poczucia honoru! Mówią: Naród głosował, Naród tego chciał! vox populi, vox dei! Wszystkie zbrodnie zostały pokryte przekupionemi głosami wyborców! Można nad tem tylko splunąć z najwyższą pogardą!

A jednak ten wynik wyborów jest stanowczo za mały, za nikły w stosunku do rozwiniętej agitacji, do presji, do szykan, do nacisku, do milionów wydanych w celu bałamucenia mas! Któż wam bronił dosypać do urn parę milionów głosów więcej? Toż głosowanie w tych warunkach powinno być jednogłośnie: tylko na pana Bonapartego!

Cóż z tego, że wyborcy, głosując za panem Bonaparte, głosowali przeciwko Konstytucji, Prawu, Państwu, że zdradzili najwyższą Sprawę? Że błoto i hańbę rzucili na sztandary, na karty Konstytucji, na których jeszcze nie zastygła krew? Za to wszystko ponosi moralną odpowiedzialność pan Bonaparte i przyjdzie, o przyjdzie dzień, w którym stanie przed nieubłagany trybunał historii.

— — — — —

Ludzie zamachu stanu, nikt nie wierzy w wasze zwycięstwo wyborcze! Wyście je sfabrykowali sami, wyście sami urbi et orbi rozrabiali jego wyniki! Służalczość głosowała, podłość liczyła, fałsz i łotrostwo kontrolowało, sprzedajność zweryfikowała, kłamstwo proklamowało!

I pan Bonaparte z podniesionem czołem ma odwagę, ma czelność powiedzieć, że on legalnie otrzymał władzę z urn wyborczych! A my wołamy: Nie! on zgwałcił sumienia wyborców i ukradł im te głosy!

O, udały się panu Bonapartemu i jego klice te wybory! My zaś wołamy po sto razy, żeby być choć raz usłyszanymi: te wybory dały sankcję, władzę i rządy tym, którzy panują dziś we Francji,

k którzy rządzą, komenderują i sądzą, mając ręce w złocie aż po łokcie, a nogi we krwi po kolana!

Podczas wyborów ulice były zasypane ulotkami, mury zalepione afiszami, na których widniał w różnych pozach pan Bonaparte... Inne ulotki, inne afisze skrętnie... konfiskowano! Konfiskowano zaś przede wszystkim wolność i niezależność sumienia Obywateli!

I jakiby nie był wynik tych wyborów, gdybyś nawet panie Bonaparte przy pomocy wszystkich nieprawości, zyskał kilka milionów głosów więcej — ci wszyscy, co żyją z oczyma utkwionemi w sprawiedliwość, mówią i zawsze mówić będą, że zbrodnia jest zbrodnią, krzywoprzysięstwo — krzywoprzysięstwem, zdrada — zdradą, morderstwo — morderstwem, błoto — błotem, krew — krwią, fałsz — fałszem, korupcja — korupcją, terror — terrorem.

I będą ci ludzie to powtarzali nieulekle, choćbyś wygrał nawet drugie wybory!

— — — — —
Mówią o tobie, panie Bonaparte, że różnisz się od innych ludzi tem, że szukasz swojej gwiazdy ponad własną głowę, poza sobą. Otóż gwiazdę tę wszyscy ludzie noszą w sobie. Ona ich prowadzi, pokazuje prawdziwe kontury życia, ich cel, dobro i zło, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, nikiemność i honor, enotę i zbrodnię, prawo i wiarołomstwo.

Tą gwiazdą jest siła moralna.

Tej gwiazdy pan niema, panie Bonaparte. Pan nie jest mężem stanu, pan jesteś wielkim szkodnikiem sprawy swego Narodu!

Bandyeci meksykańscy z rękoma ledwie obmytymi z krwi swych ofiar idą do księdza prosić o rozgrzeszenie. Pan prosił o rozgrzeszenie przez wybory. Tylko zapomniałeś pan się przedtem wypowiadać. A mówiąc: rozgrzeszcie mnie! — przykładałeś lufę rewolweru do czoła wyborców.

Och, zbudź się sumienie!

Podnieście schylone czoła, Francuzi! Czy wy wiecie, czyż wiecie dokąd ten człowiek prowadzi Francję, ten człowiek z nieprawdopodobnego zdarzenia, ten, który jest widowym zaprzeczeniem godności Narodu? On zdeprawował już tysiące, nagiął je do ciasnych formułek myślenia na rozkaz... Ale gdzie, ale dokąd on idzie?

Czyż wy wiecie o tem?

Czy wy wiecie co wam jutro przyniesie? Czy wiecie jakie on wam nowe narzuci szaleństwo ten człowiek, który może się porwać na wszelkie ryzyko? Czy wy choć przeczuwacie, wy, pochłonięci waszemi troskami, jakie on przygotowuje wam niespodzianki?

W awanturniczej głowie więźnia Hamu rodzą się jakieś nowe plany wojenne..

Chce otoczyć swe nazwisko blaskiem zwycięstw. Marzy mu się wyprawa na wschód... chce wojny, by odwrócić uwagę mas od tego, co się dzieje w kraju... Cóż go obchodzi, że kraj nie chce wojny, że ta wojna stanie się klęską?

Jego generałom i pułkownikom aż pachnie na szeroką skalę zakrojona awantura... Więc przygotowuje się ją w największej tajemnicy przed Parlamentem, chce się postawić Naród wobec faktu dokonanego. Pragną panowie generałowie i pułkownicy laurów sławy wojennej, bo im się już sprzykrzyło wojowanie z cywilami...

Pragną otoczyć blaskiem sławy *coute que coute* nazwisko pana Bonapartego, które zaciężyło nad całym życiem Francji.

Miernoty, otaczające go prą do tej wojny... miernoty sugerują mu, że jego osoba jest przedmiotem kultu i miłości Narodu... że miliony pójdą pod jego sztandary na jego zew... Wiernopoddane adre-sy urzędników i wojskowych uważa się jako wyrazy hołdu wolnych Obywateli.

Cóż, że w tej wyprawie na wschód czeka go klęska, zguba?, Że zaprzepaści najżywotniejsze interesy Narodu, że na długie lata przekreśli jego mocarstwowe stanowisko w świecie? Cóż ich obcho-dzi los, przyszłość Francji? Oni hulają, oni panują... **Monsieur Bonaparte s'amuse...** Oni uprawiają politykę, dostosowaną do płytkiej miary jednego człowieka... oni, wyrosli ze zbrodni stanu, oni jej wspólnicy i gloryfikatorzy!

A na tych, którzy przestrzegają Naród przed tym rozpasaniem zamachowców, którzy piszą i wołają już niemal z rozpaczą: Quo vadis, Ludwiku Bonaparte? — na tych ludzi nieulękłych, o niezłom-nych zasadach czyhają płatne zbiry po nocach, tych gnębią konfi-skaty, podcinające byt materialny pism opozycyjnych!

Lecz bądźcie spokojni! historia go osądzi! On przejdzie do jej kart jako nocny dusiciel wolności! jako ten, który rozbił spoistość armji, jako tyran pigmejski wielkiego narodu, nie jako dyktator jawny, ale buffon. On jest i pozostanie tylko Napoleonem Małym!

Pan Bonaparte nie ma godności i mocy wielkich despotów — on działa w ukryciu, w mrokach, porusza własną ręką wszystkie sprężyny, jest moralnym sprawcą wszystkiego co się dzieje w kraju, ale uchyla się od odpowiedzialności, nie ma odwagi powiedzieć jasno i otwarcie: Ja tego chcę!

Możnaby mu darować bratnią krew, przelaną w dniach zamachu, ale teraz, teraz widzimy straszne zjawisko: oto zanika honor wiel-kiego Narodu, zanika jego wielkość moralna. I to jest najcięższa, najboleśniejsza, największa krzywda, jaką wyrządził nam pan Bonaparte!

I to jest straszniejsze, tragiczniejsze niż krew przelana, niż te wszystkie ofiary, co padły w obronie majestatu Prawa, niż te ohydne napady i morderstwa polityczne — ten Naród bohaterów, Naród który szczyelił się ze swoich swobód i wolności, który wydał wspa-niałą literaturę narodową, który w dniach klęsk zdobywał się na hart ducha i moc wytrwania — ten Naród dziś mileży, gdy pan Bonaparte pluje mu w twarz, gdy prześladuje najlepszych jego synów!

Ten Naród ma dziś schylone czoło! o hańbo! o wstydzie!

Och, zbudź się sumienie!

Pan Bonaparte kupuje sobie zwolenników: za posady, tytuły, order-y i synekury! A jednak zamachowcy w głębi duszy mówią: wszystko zdobyliśmy, wszystko mamy — prócz honoru!

Słów: niezależność, szczerłość, duma narodowa, wielkoduszność Francuzów nie można już dziś wymawiać we Francji. Robią zbyt wiele hałasu, są niepojalne. Trzeba chodzić na palcach. Jesteśmy w pokoju człowieka ciężko chorego.

— Kimże jest ten człowiek?
— To szef, to władca, to pan życia i śmierci! Wszyscy go słuchają.

— Czy wszyscy go szanują?

— Nie, wszyscy nim pogardzają!

O, gdzie jesteś honorze mego Narodu?

— A gdzież jest honor Armji, skoro ma na czele ludzi oddanych nie krajowi, nie Narodowi, ale panu Bonapartemu, którzy są ślepem narzędziem w jego rękę! Dokąd oni prowadzą tę armję? Do jakich klęsk?

— Gdzieś w ciemnym zaułku ulicznym czai się człowiek nędznie ubrany, głodny, drżący z zimna... chce ukraść, by zaspokoić głód... może zamorduje, jeśli ofiara zacznie krzyczeć... waha się... a nuż mu się nie uda... i wpadnie w ręce policji... wtem widzi wspaniałą powóz... w nim pana Bonapartego... przechodnie obnażają głowy... Człowiek z zaułka śledzi go długo wzrokiem z zazdrością i szeptem:

— Udało mu się!

— To co dziś jest zastraszającym w naszym państwie dla życia moralnego przyszłych pokoleń — to bezkarność zbrodni.

Stąd ta degradacja moralna i polityczna. Pan Bonaparte traktuje Francję, jak kraj zdobyty. Przekreślił wszystkie gwarancje obywateli, przesłonił swoim portretem majestat Rzeczypospolitej, każe chrześcić place publiczne w stolicy i ulice miast swoim nazwiskiem; usiłuje zatrzeć dzień święta narodowego — niech wolnym obywatelom wystarczy, że muszą świętować dzień jego imienia. — Stawiają mu najlojalniejsi pomniki, a przed nim warty z karabinami. Zamiast Marsyljanki śpiewa się hymny na jego cześć.

Kogo się dziś prześladuje? Ludzi honoru, ludzi Prawa, ludzi czystego, niesprzedajnego sumienia!

— Ach kiedyż uwolni się Naród, wolny i wielki mój Naród od tego człowieka, który jest jego hańbą i przekleństwem?

Ten człowiek jest niepo czytalny i wie dzie w ciemnościach Francję do nieszczęścia, do zguby. I on wierzy w to, że cieszy się uznaniem, on, który depce każdy przejaw wolnej myśli, on, który wyszedł z oparów krwi i zbrodni na najwyższe szczeble władzy! Wierzę, że znajdzie się jaki Brutus w najbliższem otoczeniu tego quasi — Cesara!

— Och, zbudź się sumienie!

On doprowadza swój Naród, tego Chrystusa narodów, do śmierci moralnej i politycznej!

— Naród jest w letargu... ale przyjdzie, już wkrótce przyjdzie dzień, w którym się zbudzi i strząśnie z siebie ohydę narzuconej mu przemocą rzeczywistości!

Och, zbudź się sumienie!



28521/
12